

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

24

Skłonił się głęboko.

Zszedł z wolna z estrady po stopniach i wmieszał się w tłum biegnących zewsząd ku niemu ludzi. Ubrany był we frak, z jedwabną złotą wstęgą przez pierś, na głowie miał biały turban dziergany misternie złotą nicią, z wetkniętym wewnątrz piórem.

Tym razem był bez masek, bez przebrań, bez charakterystyki. Baron Dax, reżyser Brown i dyrektor Blank zjawili się razem na sali, jak jed o groźne bóstwo w trójcy.

Był blady, oczy płonęły mu dziwnym ogniem.

— Panie i panowie! przemówił. — Wybaczcie mi gwałt wam zadany. Cel uświeca środki. Podajcie mi ręce do zgody, bo nie chciałem, byśmy rozstawali się w złości. Dziś odjeżdżam raz na zawsze z tej stolicy, ja „genjusz filmu“, ja — dziki, niepoohamowany awanturnik Dax, znany wam dotąd pod maską i mianem „reżysera Browna“. A opuszczając moją pracę, to atelier, które było tej pracy świadkiem i was, bracia i siostry w sztuce, którzyście mi tak dzielnie pomagali swym talentem, nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, by nie wypić za zdrowie wasze, moje i naszej drogiej, szalonej kochanki — Filmowej Sztuki!!

— Brawo! Niech żyje!!!

Orkiestra uderzyła w fanfary. Wszyscy rozentuzjzmowani, podnieceni, ze łzami artystycznego zapалу w oczach, trącając się i całując spełniali kielichy...

Gdy wtem...

Dax zbladł i puchar wypadł mu z ręki, rozstrząskując się na drobne kawałki.

— Oto już oni! — krzyknął

Na balustradzie otaczającej atelier na wysokości pierwszego piętra galerji pojawili się „niezaproszeni goście“. Błysnęły karabiny policyjnych żołnierzy w hełmach stalowych, którzy wychylając się przez poręcze wołali coś na dół.

— Policja! Policja!!

Popłoch, zamęt nie do opisania, gwałt okrzyków.

Pijani aktorzy biegli do drzwi, ale tam natknęli się na bagnety straży. Ale już w ten ruch, hałas i gorączkową bieganie runął od głównego wejścia rozkazujący, donośny głos Mac'a Sterling:

— Panowie aktorzy, spokój! Przychodzimy was uwolnić! Panie Dax, ręce do góry...

Ajenci z rewolwerami wyciągniętymi do strzału wkroczyli na halę. Za nimi maszerowali policjanci. Służba Daxa poczęła zbiegać się zewsząd.

— Strzelać, strzelać! — huknął Dax na swoich Chińczyków. Plunęli naraz z kilkunastu luf morderczym ogniem.

Aktorzy rozprysnęli się we wszystkie strony, nie mogąc, jako bezbronni wziąć udziału w walce.

Ajenci i żołnierze posuwając się niepowstrzymanie, prażyli gęstym gradem kul złotych ludzi, którzy klęcząc lub stojąc za drzewami i zasłonami altan i kiosków strzelali spokojnie, uważnie, automatycznie, z tą charakterystyczną zimną krwią chińskiego najmity.

Wtem Edgar, cofając się za osłonę policji, stanął oko w oko z Dianą, która w męskim ubraniu z browningiem w ręku szła obok Mac'a z tyłu za tyralierą policjantów. Mimo uprzednich prośb i zaklęć Mac'a nie chciała się cofnąć i wzięła udział w potyczce.

Młodzi wydali głośny okrzyk radości.

— Edgar!

— Diana!

Nie zważając na gwizdające kule padli sobie w objęcia.

— Widzisz, niedobry człowieku odnalazłam cię — mówiła przerywanym łkaniem głosem uszczęśliwiona dziewczyna.

Edgar odciągnął ją na bok.

— Uważaj Diano, bo cię postrzelą... Skąd ty tutaj? — W tem ubraniu — z bronią w ręku? Naprawdę szukałaś mnie? Naprawdę tęskniłaś za mną? A ja myślałem, że już zapomniałaś dawno...

— Nie, Edgarze. To ja odnalazłam to więzienie, ja sprowadziłam tu pomoc, ja szukałam cię ciągle i cierpliwie przez te długie, straszne dni rozłąki. Ale teraz mam cię już, mam i już cię nie puszczę!...

I Diana poczęła gwałtownie całować usta kochanka.

Tymczasem Dax, korzystając z zamieszania i hałasu bójki, pobiegł ku małym drzwiczkom ukrytym w ścianie. Spostrzegł to agent stojący na balkonie.

— Stój! — huknął za nim i strzelił dwukrotnie.

— Ionym razem! — odpowiedział awanturnik i śmiejąc się, przesłał mu od ust całusa ręką.

Zniknął...

Pędził podziemnym korytarzem świecąc sobie latarką, przebiegł szybko magazyn maszyn, zawalony wszelakim „filmowym sprzętem“ i znalazł się w ciemnej piwnicy, z której prowadziły na górę ciemne, potrzaskane schody. Wydostawszy się po nich z piwnicy, minął sień obcej kamienicy i wypadł na ulicę.

Niedaleko stało policyjne auto.

Skoczył, jak tygrys na szofera i jednym ciosem pięści zwałił go na ziemię. Ruszył z miejsca, jak wichor.

— Łapaj! — wołali policjanci.

Kilku żołnierzy przykłękło i poczęli raz po raz dawać za nim ognia. Nie trafili...

Mac Sterling wyleciał z bramy, jak z procy...

— Auto!!

Skoczył i porwał wóz do lotu...

Za nim wybiegali z gmachu inni urzędnicy i ajenci siadając pospiesznie do samochodów... Za autem Daxa pędziło już kilkanaście maszyn w djabelskim wyścigu do mety...

Dax zgął się, ścisnął kierownicę żelaznymi kleszczami palców. Oczy wbił w jasny szlak ulicy i gnał, jak straceniec. Motory dygotały, łomotały, tłukły się, jak oszalałe.

Zdawało się, że lada chwila na zakręcie strzelą pękające gumy i wozy najeżdżając na siebie będą się przewracać i miażdżyć, machając straszliwe koły...

Mac nie dbał już o nic. Skręć i kark, czy nie skręci, połamię wóz, czy nie połamię byle dognać, byle zatrzymać raz nad tym wściekłym djabelem w ludzkiej skórze — Daxem.

Lecą, lecą przelatają jak pociski ciemnym tunelem ulicy błyszczącym kulami lamp elektrycznych.

Byle bliżej, byle jeszcze bliżej...

Ale co to?

Auto Daxa jeszcze przyspiesza biegu. Oddala się, odsadza do Mac'a coraz więcej...

— Piekło! — ryknął Mac w najwyższej furji.

To już drugi raz powtarza się ta sama historia. Już drugi raz pościg kończy się tak sromotnie.

I Mac pochyla się jeszcze niżej nad motorem, jakby tym sposobem mógł przynaglić go do szybszego biegu.

Minęli most, dzielnicę portową i „Wielkie Doki Wojenne“. Auto Daxa sunęło wprost na tamę portową. Po długiej taśmie mola, jak po kładzie szpady przemknęli raptownie...

— Rany Boskie! Utopimy się — błysnęło w głowie Mac'a. — Ale nie, psia krewo, nie zatrzymam!!

Na końcu mola Dax krzyknął przeraźliwie i stoczył się z auta w kołyszącą się na fali motorówką, w której czekał nań porucznik Harry.

Auto Daxa runęło z trzaskiem do morza, a za nim wjechał we fale nieszcześnie, obłąkany furją Mac, nie mogąc już powstrzymać rozpędzonego wozu. Ajenci na dalszych autach poczęli krzyczeć i wyskakując rzucali się do wody, by ratować tonącego Mac'a. Inni palili z browningów za Daxem, który oddalał się na chyżej motorówce w stronę swojego okrętu.

A Mac nie wypłynął.

Poszedł na dno, jak kamień i poniósł śmierć, jako ofiara obowiązku.

Jak „dżentelmen“...

ROZDZIAŁ XX.

Finał epopei wielkiego awanturnika.

Ta noc była bardzo ciemna.

Wiał silny wiatr od morza. O północy chmury pochłonięły gwiazdzisty jeszcze niedawno firmament, a przez czern przesuwających się obłoków czasem tylko zajaśniał księżyc, jak ślepa latarka i zaraz gasnął.

Dax, wysiadłszy z motorówki, wdrapał się na pokład i udał się do swojej kajuty. Za nim wszedł Harry.

— Odpływamy natychmiast — rzekł Dax.

Znużony rzucił się na fotel i dyszał ciężko.

— Nie można — odparł spokojnie porucznik.

— Dlaczego?

— Odwrót zamknięty.

— Kto? Jak?

— Cała flotylla torpedowców ustawiła się u zlewu zatoki z pełnem morzem.

— A, do pioruna!

Uspokoił się w mgnieniu oka, wyjął cygaro i zapalił.

— A więc nie... — wycedził wolno.

— Co pan rozkaże — kapitanie?

— Czy załoga jest pod bronią...

— Wszystko gotowe.

— Dobrze. Pozostaje tedy walka. Spóźniliśmy się i otoczyły nas te psy gończe. Trzeba było wyjeżdżać wczoraj. Ano, przepało.

Milczał chwilę.

— Czy „Ceylon“ dawał znać o sobie?

— Nie jeszcze. Pośleliśmy drugą radjodepeszę.

Wtem zadzwonił mały aparat na stoliku...

— Oho! radio! — krzyknął Dax.

Przyłożył do uszu słuchawki.

— Jest — mruknął. Skupił się i słuch wyteżył.

„Ceylon“ mówił:

— Jedziemy z pomocą. Jesteśmy o trzysta dwadzieścia pięć węzłów od Centralopolis. Dżjariputta...

Dax wstał.

— Jadą. Byle przetrzymać do rana. Za 8 godzin powinni być tutaj. Poruczniku, proszę zlustrować statek.

Harry wyszedł na pokład.

Majtkowie w ciemności uwijali się jak cienie. Pogaszono wszystkie światła, tylko tu i ówdzie błyskały nikłe światła latarek.

Porucznik udał się na dziób statku, gdzie piętrzyły się nagromadzone umyślnie zwoje lin stalowych i stosy pak. Wychylił się z pod nich siwy łeb marynarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).